Nr. 52. We Lwowie, czwartek dnia 21 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Jeszcze jedna nauka.

Lwów 20 lutego.

Malwersacje i rozmaite krętactwa, jakich miał dopuścić się Thumen (czy Thumin?) *et consortes* w zarządzie lwowskiej filją Towarzystwa asekuracyjnego „Unio catholica“, — jak się obecnie pokazuje — nie ograniczą się zwykłą stratą obcej nam zresztą, bo pozakrajowej instytucji, ani też stratą tych, co niesumiennym ajentom dali się „naciągnąć“ na mniejsze, lub większe zaliczki. Sprawa ta gotowa bowiem pociągnąć za sobą konsekwencje, bardzo dotkliwe dla wszystkich, którzy ubezpieczyli się w tem towarzystwie, a takich jest podobno bardzo poważna liczba w naszym kraju.

Kiedy „Unio Catholica“ wkraczała do Galicji, nikt, niestety, nie zwrócił uwagi społeczeństwa na istotę i podstawy tego zakładu, a cecha katolicyzmu wystarczała u religijnej publiczności naszej za wszelką rękojmię. Dzisiaj dopiero poczynamy otwierać oczy i bliżej przypatrując się wiedeńskiej instytucji, widzimy, że „Unio“ już w założeniu samem jest towarzystwem, które z trudnością tylko mogłoby się ostać. Oparta na wzajemności „Unio Catholica“ rozszerzyła odrazu swą działalność na wszystkie kraje monarchji, co było wysoce ryzykownem. Wiadomo np., że likwidacja szkód wymaga, obok znajomości lokalnych stosunków, wartości realnej ubezpieczonych przedmiotów, cen materjałów budowlanych i t. p., także możliwej oszczędności w kosztach administracyjnych. Tymczasem, centralizowawszy cały zarząd, „Unio“ wysyłała likwidatorów z Wiednia do Galicji, na Bukowinę, do Bośni i ogromnie zwiększając koszta likwidacji, narażała się jeszcze na to, iż odnośny funkcjonarjusz, nie obeznany ze stosunkami, szacował wartość przedmiotów za wysoko. Do czego to doprowadziło, poucza komunikat ogłoszony o tej instytucji przez nasze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Koszta likwidacji towarzystwa „Unio Catholica“ w jednym roku 1899 wynosiły kwotę 22.118 koron 62 halerzy, co w stosunku do wypłaconych wynagrodzeń w kwocie 165.738 k. 38 hl. czyni 13½ procent.

Wspomnianemu komunikatowi zawdzięczamy także wiadomość, że fundusz zakładowy „Unio Catholica“ wynosi 123.200 k., gdy niedobór, niepokryty z lat ubiegłych wykazuje 144.741 k. 38 hl., czyli, że Towarzystwo ma dzisiaj niepokrytego niedoboru 21.541 k. 38 hl. Dodajmy jeszcze, że w aktywach bilansu figurują zaległości u agentów w sumie 71.802 k. 58 hl. i że przy znanych praktykach takich p. Thumenów i t. p., nie wszystkie one dadzą się ściągnąć, — a reasumując rachunek, nie omylimy się, jeżeli będziemy przewidywali konieczność jak najrychlejszej likwidacji interesów towarzystwa.

I teraz dopiero następstwa naszej ślepej wiary w obcą instytucję występują we właściwem, a ponurem świetle. Towarzystwo „Unio Catholica“ opiera się na wzajemności. Skoro więc przyjdzie do pokrycia strat, to trzeba będzie rozpisać dodatkowe opłaty od wszystkich członków, którzy na mocy statutu, bezwarunkowo do opłat tych są obowiązani bez względu na to, od jak dawna ubezpieczają się, a więc wchodzą w skład instytucji. Że zaś taki p. Thumen wraz ze zgrają swych naganiaczy ubezpieczył już mnóstwo ludzi w naszym kraju, przeto grozi niebezpieczeństwo, iż z Galicji popłynie znowu ciężko zapracowany grosz nasz na wyrównanie cudzych niedoborów.

Oto, nowa, a gorzka nauka, jaką nam przyniósł optymizm i zaufanie do obcych instytucyj. Prawda, że w tym wypadku wzięto społeczeństwo na drogą sercu polskiemu cechę: katolicyzmu. Ale dobrze mawiali starożytni: *Timeo Danaos et dona ferentes!*

Garść uwag o sprawach krajowych.

VIII. Brak ostrej, lecz sprawiedliwej krytyki.

Niejednokrotnie spotkałem się ze zdaniem, iż przy niejakiej organizacji i umiejętnej dyslokacji, znaczniejsza część robotników bezrolnych mogłaby i w kraju znaleźć zajęcie i zarobek, i nie potrzebowałaby tułać się i wysługiwać po za granicami.

Niezawodnie, gdyby — gdyby nie to fatalne g d y b y, gdyby istniała w ogólności jakaś organizacja i opieka nad żądnymi zarobku robotnikami. Mam i ja na widoku obszerny teren zarobku w kraju, odpowiadający w zupełności uzdolnieniu naszego robotnika, lecz zanim dotknę tego tematu, pozwól szanowny redaktorze, iż poprzedzę go kilku ogólnemi uwagami.

Jak się z szeregu poprzedzających artykułów moich przekonałeś, unikałem dotąd starannie wszelkich osobistych, czy stanowych rekryminacyj, bo pod tym względem tyle już u nas nabrojono, iż miara do obrzydliwości jest przepełnioną.

Taktyki tej i nadal trzymać się zamierzam, uważając antagonizmy, zawiści, oraz swary osobiste i kastowe, za główną przyczynę naszego głębokiego upadku. W ogólnem bowiem zacietrzewieniu, straciliśmy wszelki pogląd i sąd trzeźwy i nie uważamy wcale, jak się nam stopniowo grunt z pod nóg usuwa.

Z drugiej jednak strony niepodobna przemilczeć, iż społeczeństwo nasze opanowała pewna lękliwość w wypowiadaniu prawdy, pływamy po wierzchu, nie dotykamy rzeczy, bo dotykając jej i wypowiadając prawdę, musimy jednej, lub drugiej narazić się stronie.

Stoimy jednak na przełomie, w przededniu ważnych wypadków, groza naszego położenia obecnego wymaga pewnego ścisłego obrachunku sumienia, w następstwie zaś czynów, zmierzających do naprawy stosunków we wszystkich kierunkach naszego życia społecznego. Że w tem położeniu nie przysługuje się państwu i społeczeństwu naszemu ten, kto objawy szalonej, a tak zakorzenionej nieudolności i nieporadności stara się zatuszować, a przynajmniej pokryć płaszczykiem pobłażliwości, że w naszem obecnem położeniu nie jest wskazanem podawanie opium i morfiny — a raczej potrzebnem użycie środków najdrastyczniejszych, w celu ożywienia ulegających coraz większemu zwapnieniu arteryj życiowych, o tem chyba wątpić nie należy.

Prawdziwą zasługę zaskarbia sobie przeto wobec społeczeństwa ten, kto podaje nagą, acz smutną prawdę. Po obrzydliwych swarach i nawale pustych frazesów, zaczynają się też, acz jeszcze rzadko i lękliwie, podnosić głosy przedmiotowej krytyki: jak podany w waszym dzienniku w streszczeniu artykuł p. Kazimierza Kędzierskiego, piętnujący z poczciwą otwartością we własnym obozie marnowanie w bezprzykładny sposób większej własności ziemskiej w Galicji. Pozwalam sobie też zwrócić szczególniejszą uwagę waszą na poważny bardzo głos p. Kazimierza Bartoszewicza, skreślony wskutek interviewu w nrze 5 tegorocznego warszawskiego *Tygodnika ilustrowanego*. Byleby takich głosów i artykułów więcej, choćby zaprawionych niejaką dozą sarkazmu!

Znieczulony bowiem i apatyczny nasz organizm nie reaguje już na spokojną, choćby najgruntowniej opracowaną krytykę poszczególnych objawów powszechnego marasmu, przeczyta, pomruczy i splunie, zdrzemnie się i spać będzie dalej — a poruszy się tylko żywiej i zerwie do jakiejś akcji dopiero natenczas, jeżeli się czuje dobrze zadraśniętym.

Nie mam pretensji do gruntownego i wyczerpującego przedstawienia naszego wszechstronnego upadku, zacofania i niedołęstwa — kreśląc jednak epizody z naszego życia społecznego, które tem więcej przedstawiają się w świetle rażącem, jeżeli człowiek cośkolwiek wychyli się za granicę i porówna tamtejsze stosunki z naszymi, — pragnąłbym choć w części przyczynić się do poruszenia martwej masy, podnieść powołane czynniki do akcji sanacyjnej.

Czynię to zaś w przeświadczeniu, iż tak, jak p. Kędzierski i choć niewłasnowolnie, lecz przyciśnięty natarczywemi zagadnieniami ciekawskiego p. Bartoszewicz, poruszy się drugi i trzeci ziemianin, fabrykant, kupiec, rękodzielnik, by dorzucić cegiełkę do ogólnego wyświetlenia stanu rzeczy i podać praktyczne środki prowadzące do uzdrowienia chorego organizmu.

Po tym wstępie powrócę w następnym artykule do właściwego założenia.

Edmund Nawrocki.

Przyczyny rozruchów studenckich w Petersburgu.

O przyczynach ostatnich rozruchów studenckich w Petersburgu donoszą, co następuje:

W jesieni zeszłego roku, wystawiono na kilku scenach rosyjskich, a w końcu i w Petersburgu, sztukę pt. „Synowie Izraela“, o zabarwieniu antysemickiem. Publiczność petersburska, której część przeważną stanowili owego wieczora studenci, słuchała z początku sztuki chłodno, nie tyle dla jej tendencji, ile dla małej wartości literackiej, nagle jednak, podczas drugiego aktu, jakiś żyd, czy też tylko filosemita, oburzony tem, co widział na scenie, narobił ogromnego wrzasku, począł gwizdać, tupać nogami itd. Tego rodzaju objawy niezadowolenia działają na tłum zawsze zaraźliwie, wnet więc kilkunastu towarzyszy zaakampaniowało awanturnikowi. Powstała w teatrze piekielna wrzawa, tak, że musiano przerwać przedstawienie... Wówczas jednak okazało się, iż cała heca była poprostu zaaranżowana przez policję, która nie mając od dłuższego czasu właściwego pola do „działania“, postanowiła sztucznie stworzyć sobie sposobność do okazania „sprężystości i energji“.

Teatr był formalnie obsadzony policją, a na jej czele stanął „przypadkowo“ inspektor uniwersytecki. Zaczęło się aresztowanie „demonstrującej“ publiczności, a zwłaszcza studentów, na wielką skalę. Aresztowanych, po zanotowaniu nazwisk, wypuszczono wprawdzie na wolność, niemniej to nie ukoiło u młodzieży rozdrażnienia, wywołanego niewłaściwem postępowaniem policji, a przedewszystkiem inspektora, występującego na miejscu neutralnem w charakterze „urzędowym...“ Nie można się też dziwić, że nazajutrz studenci gromadzić się poczęli tłumnie w kurytarzach i salach uniwersytetu, wyrażając przytem głośno swe niezadowolenie z powodu zachowania się inspektora

Następstwa tej manifestacji są znane. „Niesfornych“ studentów ukarano po drakońsku. Wszystkich, biorących udział w manifestacji, relegowano na rok ze wszystkich uniwersytetów rosyjskich, bardziej winnych skazano na osiedlenie w odległych miastach Syberji itd., itd... Około trzystu młodym ludziom odebrano możność dalszego kształcenia się, zamknięto przed nimi przyszłość, a wszystko to dlatego tylko, że policja potrzebowała się czemś „zająć“, a przytem chciała zapewne zemścić się na studentach za naganę, jaką z powodu brutalnego z nimi obchodzenia się z ust cara otrzymała.

Wówczas car ujął się za krzywdzoną i gnębioną młodzieżą uniwersytecką. Czy uczyni to i teraz? Bogu i kamaryli dworskiej wiadomo...

„Międzynarodowe sumienie“.

Baronowa Suttner, gorąca orędowniczka pokoju, organizuje nową akcję. W jednem z czasopism wiedeńskich znajdujemy jej artykuł o „Międzynarodowem sumieniu“, które, jej zdaniem, budzić się poczyna do życia i za pomocą stosownych organów głos zabiera. Takim organem jest „Unja międzynarodowa“, a jej głównem obecnie zadaniem poparcie konferencji haagskiej. Zdawało się z początku, że postępowanie Anglji, która odmówiła Boerom sądu polubownego, skompromitowało konferencję tak, że nic jej już nie zrehabilituje.

Tymczasem podróż prezydenta Krügera do Europy rozdmuchała na nowo nadzieje ligi pokojowej. Baronowa Suttner przytacza następnie artykuły konwencji haagskiej, których możnaby użyć dla załatwienia zatargu angielsko-transwaalskiego w sposób pokojowy. Dowiadujemy się z artykułu, że unja międzynarodowa postanowiła popierać usiłowania Krügera i w tym celu wydała protest, wystosowany do mocarstw, podpisanych na konwencji haagskiej.

Protest zaznacza, że jakkolwiek republiki południowo-afrykańskie nie brały udziału w konferencji haagskiej, w danym wypadku nie usuwa to obowiązku zastosowania uchwał konferencji. System konfiskat i pustoszenia, którego trzyma się Anglja wobec Transwaalu, sprzeczny jest z §§. 44—53 konwencji.

Unja zwraca się tedy do mocarstw, by jaknajrychlej poczyniły Anglji przyjacielskie przedstawienie, aby wojna w Afryce południowej przybrała charakter zgodny z pojęciami cywilizacji i ludzkości. Unja protestuje przeciw niszczeniu republik południowo-afrykańskich, przeciw zaborowi ich przez Anglję.

Protest podpisali członkowie komitetu organizacyjnego: dr. Richel, Frederic Passy, Trarieux (Francja), Hodyson Prall, Stead, Cook (Anglja). Bloch, Powicow (Rosja) Mencure Conway, Millholand (Stany Zjednoczone).

Bal z „Quo vadis“ w Nizzy.

Bal z „Quo vadis“ opisują dzienniki nicejskie bardzo szczegółowo. Lokal klubu „L'Artistique“ przybrany był na tę uroczystość wspaniale. U wejścia, przyozdobionego starorzymską zasłoną, las świeżych roślin witał wchodzących chłodem i wonią. Z lasu tego wychodziły girlandy żywych kwiatów, przetykane co parę kroków różami, purpurą, biegnące naokoło wszystkich okien, oddrzwi, kolumn, łuków itp. Tu i ówdzie z lasu palm, drzew oliwnych, pomarańczowych i laurowych wychylały się białe, marmurowe biusty mężów, najwięcej znanych w historji Rzymu. Dewizy łacińskie, nakreślone na ścianach, zachęcały gości do rozmyślań i zabawy. Około godziny 11. wieczorem sale sztuki zaczęły zapełniać się gośćmi w kostjumach z czasów Nerona. Wszystkie osobistości z „Quo vadis“ dały tu sobie schadzkę.

Poppeą Sabiną była pani Magdalena de Vence. Niektóre postacie krążyły razem, tworząc niejako żywe obrazy ruchome: tu Lygja, Vinicjusz i Ursus otaczają św. Piotra; tu niewolnik drażni niedźwiedzia czarnego; tam znowu Neron jedzie w kwadrydze, z której decydował o losach narodów, kierując czwórką koni, lub grając na lutni. Kulminacyjnym jednak punktem zabawy był wielki pochód osobistości z „Quo vadis“.

Naprzód szła grupa muzykantów wojskowych, potem grono niewolników, następnie ośmiu Numidów ciągnęło klatkę z tygrysami, potem szedł oddział wojska rzymskiego, poczem ukazały się kolejno grupy następujące: poselstwo wschodnie do Nerona, książę i księżna Germanii, gwardja Nerona, lutniści, Lygja, Vinicjusz, Ursus, św. Piotr, Petronjusz i Eunice. Poppea Sabina w lektyce ze świtą, balet, Neron na kwadrydze, żołnierze i lud. Długim sznurem ciągnął pochód przez sale klubu, podziw budząc ogólny, bo i kostjumy i zgrupowanie cechował artyzm prawdziwy. Wreszcie po trzykrotnem obejściu sali głównej i bocznych, pochód cały ugrupował się około tronu Nerona i Poppei Sabiny i tu zaczęły się dopiero produkcje, nadające zabawie charakter niezwykłego widowiska. Po odegraniu przez muzykantów kompozycji, osnutej na motywach staro-rzymskich, gladjatorzy wykonali scenę walki, lutniści odegrali melodje krajów, przez Rzym neronowski podbitych, balet odtańczył scenę tancerską, poczem Neron i Poppea Sabina rozdawali wieńce, jako nagrody, za najpiękniejsze kostjumy i najsprawniejsze ewolucje grup. W chwili, gdy ostatni wieniec spoczął na głowie zwycięskiego gladjatora, orkiestra zaintonowała walca, zwyczajnego walca współczesnego i zgromadzeni zstąpili „z hymnu do prostej powieści“. Pary poszły w taniec posuwisty i wszystko: chrześćjanie, poganie, Rzymianie, Lygowie, Numidowie — wszystko mięszało się w tłum walcujący. Zabawa przybrała odtąd charakter zwyczajnego balu kostjumowego. Organizatorami tej niezwykłej, a szczęśliwie pomyślanej zabawy byli pp. Sauvan, Padovani, Saqui, Mat i Jaubert, wszyscy żarliwi czytelnicy dzieł i zapaleni wielbiciele talentu Henryka Sienkiewicza.

Z kraju.

Gorlice. (*Spis ludności*). Ostatni spis ludności wykazał w Gorlicach 6457 mieszkańców. W roku 1890 było 5653, przeto przyrost wynosi 864 głów, czyli 14·2 %.

(*Nieszczęśliwy wypadek*). Przed kilku tygodniami czeladnik u tutejszego kowala Szafrańskiego, nazwiskiem Józef Jędrzejczuk, przez nieostrożne obchodzenie się z nabitą strzelbą spowodował, że strzelba wypaliła i położyła na miejscu trupem służącą u wspomnianego kowala, a zarazem narzeczoną Jędrzejczyka Julję, Korzeniównę z Ropy. Zrodziło się nawet podejrzenie, iż Jędrzejczyk dopuścił się zbrodni rozmyślnie, chociaż udowodnić tego nie można było dla braku jakichkolwiek świadków zajścia. Sprawę oddano prokuratorji.

(*Pies wściekły*) sprawił w Gorlicach dnia 12 bm. prawdziwe spustoszenie. Zjawił się w mieście w dzień targowy, przebiegłszy poprzednio wsie Uście ruskie, Klimkówkę, Ropę, Szymbark i Ropicę polską, gdzie pokaleczył znaczną ilość psów, które pozabijano. W samych Gorlicach, jak nam stamtąd donoszą, oprócz kilkunastu psów pokąsał kilkoro ludzi, w szczególności Wojciecha Szychtę, stróża kamienicznego, Leopolda Baumgartena, syna magazyniera kolejowego i Izaka Rendla, kupca z Jasła, tego ostatniego przy wsiadaniu do pociągu. Ponadto rzucał się na innych ludzi, ale bez szkodliwych skutków. Jakąś kobietę napadł z tyłu i zdarł z niej chustkę, którą wystraszona kobieta zostawiła w pysku rozwścieczonego zwierzęcia, a sama uciekła. Wreszcie zdołano go ubić. Na drugi dzień zgłosili się do lekarza miejskiego dwaj włościanie z Ropicy polskiej, których ten pies pokąsał, a krążą pogłoski, że jeszcze więcej takich nieszczęśliwych w okolicy się znajduje. Chorzy udają się na kurację do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Z wróbla wół.

Rzecz dzieje się w Warszawie między ulicami Piękną a Krakowskiem Przedmieściem. (Może jednak dziać się i we Lwowie).

(*Alfred spotyka Henryka na rogu Pięknej i Marszałkowskiej, Henryk ma palec obwiązany*).

ALFRED.
Będziesz u Zdziarskich?
HENRYK.
Niestety!
ALFRED.
Dlaczego?
HENRYK.
Mały wypadek, kolego.
Nie chcący, palec przeciąłem do kości,
Drobinka, tak jednak boli,
Że czasem syknę szkaradnie,
Widzisz więc, że mimowoli
W domu mi zostać wypadnie.
ALFRED.
A żona?
HENRYK.
Prosiłem daremno.
Droga istotka! zostać chce koniecznie ze mną.
(*Rozchodzą się. Henryk idzie do domu, Alfred na rogu ulicy Wspólnej spotyka Jana*).
ALFRED (*zatrzymując Jana*).
Aha!... wiesz?...
JAN.
Nic, jak dotąd.
ALFRED.
Od Henryka wracam.
Rękę ma obwiązaną... Stęka... „Co ci?“ — pytam —
Milczy. Za palec więc chwytam.
I macam...
Gorączka!...
JAN.
Skąd? dla Boga!
ALFRED.
Rozpruł dłoń nie chcący
Po łokieć.
JAN.
Fiuu!... Więc u Zdziarskich nie będzie?
ALFRED.
Cierpiący?
(*Rozchodzą się. Jan spotyka Edwarda na rogu Wspólnej*).
JAN.
Nic z winta!...
EDWARD.
Bój się Boga!
JAN.
Wracam od Henryka —
Nie przyjdzie!...
EDWARD.
To ci los!... Cóż staje przeszkodą.
JAN.
Dłoń sobie przytłukł komodą,
Co chwila: Gwałtu! wykrzyka,
Ręka spuchła, jak waliza,
Ból aż do serca się wrzyna,
Lecz wciąż się zwiększa puchlina.
Teraz zimne okłady
Robi z mojej porady.
EDWARD.
Siurpryza!...
(*Rozchodzą się. Edward spotyka Adolfa na Jerozolimskiej róg Brackiej*).
EDWARD.
Wiesz? Henryk chory!
ADOLF.
Influenza?
EDWARD.
Ale!...
Powiem ci pod sekretem:
Pierś sobie rozpruł sztyletem...
Doktor hamuje go w szale —
Lecz ten zaciska wciąż pięście,
Chce z okna skoczyć
I bruki własną krwią zbroczyć!...
ADOLF.
Co za nieszczęście!!...
(*Rozchodzą się. Adolf spotyka Józefa na rogu Brackiej i Chmielnej*).
ADOLF.
Słyszałeś?!... Straszny z Henrykiem wypadek!
Naoczny mówił mi świadek:
Wczoraj, wróciwszy z reduty,
Nasz Heryk chodził, jak struty,
Dziś zaś nad ranem... (Przyczyn nikt dotrzeć nie może.
W wzburzonych zmysłów zaniku
Wypił szklankę arszeniku!...
JÓZEF.
Boże! Boże! Boże!...
(*Rozchodzą się. Na rogu Chmielnej i Szpitalnej Józef spotyka Michała, zatrzymuje go i coś szepce na ucho*).
MICHAŁ.
I!!...
JÓZEF.
Pst!...
MICHAŁ.
Grób!... rzecz skończona!...
Biedny Henryk!... ale — ona?...
(*Rozchodzą się. Na rogu Nowego Światu Michał spotyka Antoniego*).
MICHAŁ (*z daleka*).
Czy jeszcze będziesz, Antoni,
W obronie niewiast kruszył kopję w swej dłoni?...
ANTONI.
Albo co?...
MICHAŁ.
Powiesz: uczucie!...
Miłość!... Ja mówię: rozpusta!...
Wczoraj Henryk swą żonę spotkał na reducie,
Gdy jakiegoś Hiszpana całowała w usta,
Z Julji i Romea scena!...
Lecz romansu koniec smutny —
Dziś na Bielanach zwiedli bój okrutny
I ten Hiszpan cięciem szpady
Pierś mu rozpruł... Na nic rady,
Próżne leki, bo gangrena
Już, bez mała,
Aż do serca się dostała.
ANTONI.
Co się dzieje! co się dzieje!...
MICHAŁ.
Coraz bardziej świat podleje!...
(*Rozchodzą się. Antoni na rogu Wareckiej spotyka Telesfora*).
TELESFOR (*łapiąc Antoniego*).
Co się stało?... Pół miasta dzwoni zgrozy krzykiem —
Reduty... pani Magda... Mów! jak jest z Henrykiem?
ANTONI.
Źle!... Kulę mu wpakował Hiszpan tajemniczy
Jedną w pierś, drugą w łokieć. Ranny z bólu ryczy —
Trzech lekarzy przy chorym rozpoczęło pracę —
Chirurgja wnet z usługą
Przybyła mu uprzejmą —
Jedną rękę odjęto natychmiast — a drugą
Napewno jutro odejmą...
I — *requiescat in pace!...*
TELESFOR.
Czy nie wiesz, kto ten Hiszpan?...
ANTONI.
Władze go od wczora
Szukają — lecz znikł, jak kamfora!...
(*W domu państwa Zdziarskich na Krakowskiem Przedmieściu*).
PAN ZDZISŁAW.
Pierwejbym się spodziewał dno zobaczyć piekła,
Niż, żeby pani Magda z Hiszpanem uciekła!...
PANI AGATA.
Dla mnie jednak nie była to rzecz niespodziana —
Ten Hiszpan!...
PAN ZDZISŁAW.
A więc pani zna tego Hiszpana?...
PANI AGATA.
Nie... ale... to jest... Ha! przyznam się wreszcie:
Widziałam go raz na mieście...
Parę razy — — (doprawdy! zdradzam tajemnicę...)
Zawsze krok swój na Piękną kierował ulicę,
I stał godziny całe z podniesioną głową.
Patrząc w okna, gdzie mieszkał Henryk z Henrykową...
PANI LUIZA.
I ja coś przypominam... Tak!... dni temu parę,
Coś skrywał pod swym płaszczem...
PANI AGATA (*sentymentalnie*).
Zapewne gitarę...
(*Wchodzi Telesfor*).
GŁOSY.
Pan Telesfor!... Tu do nas, panie Telesforze...
Co słychać? jak z Henrykiem?... Dyszy zemstą może?...
A pani Magda? co się z panią Magdą dzieje?...
PANI AGATA (*sentymentalnie*).
Pewnie ją uniósł Hiszpan gdzieś, za Pyreneje —
Do tej ziemi, promiennem oświetlonej słońcem,
Gdzie rosną pomarańcze, cyprysy się chylą...
TELESFOR (*z posępną powagą*).
Smutnej wieści jestem gońcem:
Nasz Henryk skonał przed chwilą.
(*Wchodzi Henryk z żoną, mały palec ma obwiązany*).
WSZYSCY.
Aaaa!...
(*Ogólne niezadowolenie*).

(*Kurjer Warsz.*) *Kazimierz Gliński.*

Kraków. (*Gość.*) Bawi tu Fuad-bej, koniuszy sułtana; jest on wnukiem Sadyka baszy (Czajkowskiego), znanego pisarza, autora „Kirdżalego" iwi.

(*Obsadzen e probostwa.*) W sobotę odbędzie się sesja konsystorza w sprawie obsadzenia probostwa kościoła św Florjana na Kleparzu, jednego z największych i najstarszych w Krakowie; kolatorem jest Uniwersytet Jagielloński. Przedłożono terno kandydatów. Najwięcej szans mają: ks. kanonik Smoczyński proboszcz z Tenczynka i ks. Świderski, katecheta szkoły realnej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 21 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole im. Mickiewicza (ul. Teatralna 15) godz. $7\frac{1}{2}$ – $8\frac{1}{2}$ wieczorem, prof. dr. J. Pawlikowski: „Z ekonomji politycznej: O produkcji" (Współczesna forma produkcji, pojęcie gospodarstwa społecznego). — W szkole realnej (ul. Kamienna 3) godz. 5 – 6 wieczorem, prof. dr. E. Porębowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków" (cechy zasadnicze romantyzmu).

Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczo em.

Teatr miejski: „Halka", opera narodowa, Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (21): Eleonory Kr. Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 5 m. 24.

Bal u dworu, odbyty onegdaj w uroczyście udekorowanej sali ceremonialnej, zakończył szereg tegorocznych zabaw karnawałowych dworskich. Około godziny 9 przybył, poprzedzony przez pierwszego ochmistrza ks. Lichtensteina, cesarz z arcyksiężną Marją Józefą; za nim postępowali arcyks. Franciszek Ferdynand z arcyksiężną Marją Walerją, arcyksiążę Ferdynand z arcyksiężną Elżbietą Marją i arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Leopold Ferdynand, Henryk Ferdynand, Leopold Salwator, Franciszek Salwator, Fryderyk Reiner i ks. Albrecht Schaumburg Lippe.

Nadto przybyli między innymi: Gołuchowski z małżonką, Kallay z małżonką i córką, Koerber, Welsersheimb z małżonką i córką, oraz reszta ministów wspólnych i austrjackich, prezydent Izby panów ks. Windischgraetz z małżonką, prezydent Izby posłów hr. Vetter z małżonką, wiceprezydenci Izby posłów Prade i Zaczek, bardzo wielu tajnych radców, namiestnik, burmistrz Lueger, jeneralicja, nuncjusz papieski, ambasador niemiecki Eulenburg z rodziną, ambasador rosyjski Kapnist z małżonką, ambasador Nigra, ambasadorowie Francji i Turcji i liczni dostojnicy dworscy. Zaraz po przybyciu dworu rozpoczęły się tańce, w których brali gorliwie udział także członkowie domu cesarskiego.

Podczas tańców cesarz przeszedł w okół salę i rozmawiał kolejno z nuncjuszem, z najstarszym wśród dyplomatów Nigrą, z Eulenburgiem i resztą członków ciała dyplomatycznego, z Gołuchowskim i kilku innymi ministrami i politykami, tudzież z kilkoma paniami. Arcyksiężna Marja Józefa odbywała *cercle* na estradzie. Bal skończył się około północy.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Jerzy Mayzel, praktykant konceptowy skarbu, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z kolei. Z dniem 19 bm. podjęto na nowo ruch wszystkich pociągów na kolejach bukowińskich Hadikfalva Brodina i Karlsberg-Putna.

Restauracja katedry na Wawelu. Z Krakowa donoszą: Dziś zbierze się cała kapituła katedralna wraz z architektem, prof. Odrzywolskim, w sprawie oględzin robót koło restauracji katedry i celem oznaczenia terminu otwarcia katedry. Roboty wewnętrzne katedry są ukończone. Rusztowania już zdjęto — katedra po restauracji przedstawia się wspaniale. Objawiają się ze wszech stron życzenia, aby katedra mogła już być otwarta na święta wielkanocne. Ze względu na to, że fundusze restauracyjne są bardzo szczupłe, dalsze składki na ten cel byłyby bardzo pożyteczne.

Ks. biskupowi tarnowskiemu, drowi Wałędze, składali wczoraj życzenia członkowie gr. kat. kapituły lwowskiej, grono przyjaciół i znajomych.

Ślub. W Bukareszcie odbył się w tamtejszym rz.-kat. kościele katedralnym ślub panny Zofji Ajdukiewiczówny, córki znanego artysty-malarza Tadeusza Ajdukiewicza, z p. Łucjanem Skupniewskim, synem Józefa, publicysty w Bukareszcie.

† **Tadeusz Nowakowski**, b. urzędnik magistratu, ojciec radcy p. Wł. Nowakowskiego, zmarł we Lwowie dnia 15 bm. w 80 roku życia. Życie jego upłynęło w cichej pracy, niemniej jednak, — dzięki zacności charakteru i dobroci serca, — cieszył się w najszerszych kołach naszego miasta żywą sympatją i poważaniem.

Pogrzeb odbędzie się dziś w środę o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Arsenalskiej l. 6, na cmentarz Łyczakowski. *R. i. p.*

Fabryka wody sodowej. Rada zawiadowcza nowo powstałego Towarzystwa „Fabryka wody sodowej „Zdrowie" we Lwowie" ukonstytuowała się wczoraj, wybierając prezesem p. Juliusza Mikolascha, wiceprezesem dra Adama Czyżewicza, a delegatem do dyrekcji dra Battaglię.

Wziął ją na małżeństwo. Do sługi Anny Zysko, zalecał się stróż od sadownika, Michał Łuczkowski, czując, że Anna posiada 380 koron oszczędności, ulokowanych na książeczce. Miłość trwała tak długo, póki Anna nie zgodziła się wydobyć z kasy 180 koron na wydatki przedślubne. Z tych pieniędzy stracił Michał na wesołe pożegnanie kawalerstwa 80 koron, ale gdy skutkiem tego jeszcze 40 zażądał, a Anna, nie mając jeszcze „pokrycia" odmówiła, ulotnił się wraz z przyrzeczeniem małżeństwa. Teraz zadaniem policji będzie wyszukać niewiernego i — pieniądze Anny Zysko.

Przykry zawód. Państwo W. sprawiali onegdaj ostatni wtorek i jakzwykle w takich razach, nagromadzili zapasy artykułów spożywczych dla gości Między niemi trzymały prym dwa pośladki cielęce i polędwica, już zamarynowane i gotowe do wsunięcia w piec. Tymczasem nawinął się jakiś złodziej i sprzątnął cielęcinę i polędwicę. Stało się to wieczór, można sobie tedy wyobrazić, w jaki ambaras wprawił złodziej gospodarza, wydającego ucztę. Fakt ten miał miejsce przy ulicy Leona Sapiehy.

Zbiegły więzień. Z aresztów lwowskiego sądu karnego umknął ubiegłej nocy aresztant Bronisław Sieklucki, lat 29, rodem z Warszawy.

Bójka familijna. Tomasz Wijatyk, szewc, uskarżył się wczoraj na policji, że go w jego własnym domu i to z poduszczenia jego żony, pobili dwaj bracia, kelnerzy, tak dotkliwie, że go musiała stacja ratunkowa opatrzeć po razach, zadanych mu niestety przez małżonkę.

Ankieta dorożkarska. Onegdaj przed południem odbyły się w sali posiedzeń komisyjnych w magistracie obrady ankiety, zwołanej przez prezydenta miasta w sprawie zmiany i wyznaczenia nowych stanowisk dla dorożek we Lwowie. Ankiecie przewodniczył prezydent dr. Małachowski, jako zastępca fungował wiceprezydent Ciuchciński, a członkami jej byli ze strony magistratu radcy Fischer i Jakubowski; ze strony rady miejskiej pp. Stachiewicz, Rawski i Grabiński; ze strony policji radca dworu Krzaczkowski i komisarz Rappel, oraz ze strony korporacji fiakrów pp. Antoni Kurkowski jako przełożony i Nass jako zastępca, tudzież przedsiębiorca p. Umański. Ankieta zgodziła się na ustanowienie nowych stanowisk dla fiakrów w ulicy Hofmana Opata, Gosiewskiego, na placu Dąbrowskiego, w Rynku, w ulicy Zyblikiewicza, górnej Sykstuskiej i przy placu Solarni. Ponadto postanowiono, że zniesione będzie karmienie koni sianem na stanowiskach, lecz tylko obrokiem w workach trzymanym. Także ma być zakazanem mycie fiakrów i dorożek na stanowiskach i baczenie na utrzymanie czystości na placach.

Przestroga. Przed paru miesiącami pisaliśmy o operacjach „szwajcarskiej" firmy Pamm, sprzedającej zegarki na raty za pomocą kuponów. Niedługo potem urzędownie zakazano tego rodzaju oszukańczych manipulacyj. Obecnie drugi jakiś spekulant szwajcarski pod nazwą „Hais Glücks Stern" w Chaux de Fonds rozesłał po prowincji agentów swoich, którzy na łep biorą łatwowiernych małomieszczan i nawet chłopów. Dla zachęty ten i ów istotnie dostaje zegarek, ale dwadzieścia kilka osób, którym kupony sprzedano, widzieć go będą chyba na księżycu, a na każdy sposób utracą swoje 1 kor. 25 h. W taki sposób spekulant nakłania każdego odbiorcę do oszukania 25 osób. Władze prowincjonalne powinny się energicznie zabrać do tego rodzaju okpiświatów, jak agenci wspomnianych firm szwajcarskich, a nawiasem mówiąc, galicyjskich żydków, który dla lepszych operacyj do Szwajcarji się powynosili, ufni w bezkarność swej osoby.

Dobra Olesza w powiecie tłumackim, w obszarze 1.700 morgów, nabył lwowski Bank parcelacyjny dla miejscowej spółki włościan.

Dla nawiedzonych tyfusem. Krajowe Stowarzyszenie mężczyzn i dam „Czerwonego krzyża", wysłało odpowiednią ilość bielizny dla chorych w gminach nawiedzonych tyfusem plamistym, w powiecie nowotarskim.

Pioruny w zimie. *Gazeta lubelska* donosi, że w tych dniach w Tarnogrodzie, w powiecie biłgorajskim, podczas burzy uderzył czterokrotnie piorun przy towarzyszeniu błyskawic.

Długowieczność. We wsi Łabuniach, pow. zamojskiego, gub. lubelskiej, zmarła włościanka Anna Mielniczuk w wieku lat 107.

Straty Anglików. Podług ogłoszonej świeżo urzędowej listy, zginęło dotychczas w wojnie południowo-afrykańskiej po stronie angielskiej 635 oficerów i 12 354 szeregowców. Odesłano do domu jako rannych i chorych 1.713 oficerów i 39.090 szeregowców. W styczniu zginęło 31 oficerów i 800 szeregowców.

Ostatnie bankructwa banków w Berlinie pociągnęły za sobą dwie ofiary. P. Hartwig Heimann, właściciel ziemski, wraz z żoną odebrali sobie życie, zażywszy trucizny, a to z powodu, że bankructwo Banku długu gruntowego (*Grundschuldbank*) przyprawiło ich o utratę całego majątku.

Noc!! poemat rozlewno-mistyczny. — Motto: („*Laurowo i ciemno!..*")

Przestworze
Szkli się blaskiem opali
Na mętnej fali
A w barwach stali
Drży morze,
Gasną zorze!

Tam — księżyca
Róg spływa w zakręty
W jaszczurcze wód męty
Nad świata wszechpięty
Blask swój przemyca
Zachwyca!

Szalona!!!
Z duszą lamparta
Na cieniach wsparta
Gwiazdami zżarta
To ona!!!
. ...noc nieskończona!

Homo-gapiens.

† **Ksawery Kolbuszowski**, właściciel dóbr, były chorąży pułku jazdy wołyńskiej w r. 1863, ojciec naszego kolegi redakcyjnego, zmarł w 73 r. życia w Zaborzu pod Rawą ruską.

Międzynarodowe walki zapaśnicze, w których udział wezmą siłacze z rozmaitych miast i krajów, rozpoczną się we czwartek 21 bm. w Colosseum i potrwają dni 8. We wszystkich prawie stolicach Europy wywołały te konkurencyjne zapasy sensację, spodziewać się należy, że i we Lwowie obudzą wielkie zainteresowanie, szczególnie, że dla zwycięzcy wyznaczona jest nagroda w kwocie 3.000 koron i sposobność się nadarza poznać najsilniejszych ludzi w Europie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusz zajmującej powieści „W pętach próżności" przekład z francuskiego.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 21 b. m. codziennie międzynarodowe walki zapaśnicze 14 championów Europy. Nagroda 3000 koron. Następnie: Fleury Trio, sensacyjni paryscy tancerze wiatrowi. Trio Streitman, ulubiony tercet wokalny. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Horley Trio, ekscentrycy muzykalni itd. itd. W niedzielę i święta dwa przedstawienia z kompletnym programem i zapasy. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Zwracamy uwagę** naszych Czytelników na dzisiejszy inserat krajowego Domu rolniczo-produkcyjnego Ernesta Bilsena w Krakowie, która to firma zyskała sobie uznanie, idące daleko poza granice naszego kraju.

Katalog, który firma przesyła na żądanie opłatnie i darmo, obejmuje wszelkie nasiona gospodarskie i ogrodowe, nawozy sztuczne itd. i jest przy nadchodzącem zapotrzebowaniu wiosennem polecenia godnym poradnikiem.

Firma podaje tak nasiona, jak i nawozy sztuczne pod kontrolę krajowej stacji doświadczalnej we Lwowie, — względnie w Dublanach.

* „**Teatr miłośników sceny**" wystawi w niedzielę dnia 24 b. m. w sali „Sokoła" komedję Rostanda w 3 aktach p. t.: „Romantyczni". Aby dać dziełu temu jak najpiękniejszą szatę zewnętrzną, sprawiono nowe kostjumy i dekoracje. Przedstawienie poprzedzi odczyt o „Romantycznych", który wygłosi p. G. Zapolska.

Bilety do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ulica Karola Ludwika.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś we czwartek po cenach zniżonych: „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi i panny Eugenji Strassernówny.

Jutro w piątek po cenach dramatu po raz pierwszy „Pieniądze albo życie" („*La bourse ou la vie*"), komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Alfreda Capus'a. Przekład Heleny Egerowej.

W sobotę po cenach operowych „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ Ludwiki Marek w partji tytułowej i Aleksandra Myszugi

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ po zwykłych cenach dramatu „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda — Wieczorem o godzinie 7 po cenach operetkowych „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego i „Nawojka", komedja w 3 aktach Stanisława Rossowskiego.

Ostatnie chwile karnawału...

Zeszedł z tego padołu szklistych posadzek, sal oświetlonych „al giorno" światłem auerowskiem i kanapek, wysiadywanych przez wiecznie zaspane ciotki i mamusie, dumny, uśmiechnięty, szalejący do ostatniego tchu. Aż do znudzenia powtarzane przysłowie mówi, że koniec dzieło chwali. Tegoroczny karnawał miał koniec świetny, wart w istocie uwiecznienia, choćby wiązanką należnego mu uznania, no! i zachwytów...

Kiedy nieubłagany Hannibal (czytaj „popielec") stanął u bram rozbawionej Capui (czytaj Koło lit. artystyczne) przerażeni mieszkańcy (czytaj czterdzieści sześć par w kadrylu) pogrążyli się w morzu uciech, uczt, pląsów i śpiewów, aby w ten sposób znieczuleni, mogli z lekkiem sercem przenieść niedające się odwrócić nieszczęście. Takby wypisał Tacyt nekrolog tegorocznemu karnawałowi.

Gdy się powoli pogrążał w morzu niepamięci (karnawał, naturalnie...), na odwrót jego patrzały zeszłej nocy filuternie wyiskrzone gwiazdy a mrozem podszyty wiatr ze złośliwej uciechy ścigał uchodzącego swemi mrożącemi podmuchy. Potem wszystko ucichło, niebo rozjaśnił mgłami zasnuty poranek i miasto przybrało na dziś posępny, wielkopostny wygląd.

Czas już był największy. Karnawał rozszalał się w ostatnim tygodniu swego istnienia tak niegodziwie, że już trudno było nadążyć za nim. Kapryśny jak każdy panujący, w ostatni swój wtorek kasynu miejskiemu wypłatał figla. Wszystkiego zapisało się coś 16 par i zabawę odwołano.

Za to w „Kole" zaaranżowany wieczorek udał się przepysznie. Było przeszło sto kilkadziesiąt osób, które w kadrylu wystawiły poczet 46 par. Dowodził niemi z brawurą i ochotą p. Tarasiewicz na współkę z p. Misiągiewiczem. Mimo zakazów kościelnych (karnawał zwykle kończy swój żywot bardzo niereligijnie), zabawa przeciągnęła się do siódmej z rana. Jakoś się tak złożyło. Danserów było mnóstwo, panie walcujące ślicznie, ani chciały słyszeć o rozejściu się, więc się bawiono aż do skutku. Ktoby to się był spodziewał, że „Koło" z taką rezerwą obserwujące karnawał przez czas cały, tak go wspaniale zakończy. Brawo...

Em. Mary...

„Słowo Polskie" o naszych kobietach.

Organ ruskiego radykała Kosa, — *Słowo Polskie* — który do pewnego stopnia stara się uchodzić w naszej prasie za *feministyczny*, w numerze z 17 bm. takie świadectwo wystawił naszym, polskim niewiastom we Lwowie:

„Od dłuższego czasu jest u nas zwyczaj, modny za granicą, że na balach, balikach, wieczorkach, „tańcujących herbatkach" prym wiodą mężatki, a panny, nawet piękne panny, w kątach siedzą. Nie wiem, czego właściwie te młode panie szukają po balach, że nie własnego męża — to pewna. Cokolwiek tedy znajdą, musi iść wpawdzie na rachunak męża, nie zawsze zmieści się w kółku rodzinnem, a przyczynia się chyba do szczęścia w zakątku...

„Ogromne poszukiwanie było w tym roku za posażnemi pannami, których w kraju golizny jest co raz mniej. Natomiast okazał się nadmiar obnażonych ramion i niezbyt szczelnie ukrywanych innych wdzięków niewieścich, które z braku sił ekonomicznych w naszym kraju, nie miały jednak należytego odbytu. Suknie podrożały, dlatego ich tak skąpo używano. Podaż i popyt w tej dziedzinie stanowczo nie jest uregulowaną (*sic!*) i należałoby na to zwrócić uwagę naszej administracji.

„Rzecz szczególniejsza atoli, że sposób dekoltowania, czyli obnażania się pań, stoi w odwrotnym stosunku do ich dojrzałości i w pewnym wieku dochodzi do kolosalnych rozmiarów na ostatek. „Ostatka się nie dobadywaj" powiada Rej w swem „Zwierciadle" — ale znów inni zapewniają: kto jada ostatki, bywa młody i gładki, a nadto, że „ostatki — niestatki".

W taki sposób nawet najzjadliwszy organ pruskiej hakaty nie poważyłby się rzucić na cześć naszych Polek i przypuszczamy chyba, że autor spędził karnawał w nocnych kawiarniach i tam czynił obserwacje, któremi dzieli się z czytelnikami, nie był jednak na balach, gdzie znajdowały się uczciwe kobiety.

Napad na oficerów załogi przemyskiej.

Lwów 19 lutego.

Po przerwie południowej przesłuchano obwinionego Rychlickiego, tego samego, który rano zachorował. Zeznaje, że około godziny 10 przybył do Kasy chorych dla porady lekarskiej. Widział, jak do pokoju ambulacyjnego Kasy weszło dwu oficerów w czapkach na głowie i zapytali, gdzie jest Reger. Na wezwanie Kolkiewicza, funkcjonarjusza Kasy, zdjęli obaj oficerowie czapki i przeszli do drugiego pokoju, gdzie był Reger. Do pokoju tego weszło wprawdzie paru robotników, ale Kolkiewicz dalszych nie puszczał. Oskarżony słyszał następnie, jak jeden z oficerów krzyczał: ty breszesz! — do Regera; wyszedł następnie i oficerów w pokoju Regera zostawił. Zeznaje także, że wyszli po upływie może pięciu minut.

Na zapytanie odpowiada Reger, że oświadczenia żadnego oficerom nie dawał, ani obietnicy w takich warunkach, w jakich sobie z nim postępowali, im nie robił. Chciał to wprawdzie uczynić, ale porucznik Czech na to nie przystał, mówiąc, że źle sobie postąpili oficerowie 9 i 10 pułku, którym takie oświadczenie Reger poprzednio dawał, że je przyjęli.

Jako pierwszy ze świadków staje następnie porucznik 58 p. p. Aleksander Czech. Zanim miano przystąpić do zaprzysiężenia tego świadka, sprzeciwia się temu oskarżony Reger, motywując swe sprzeciwienie tem, że porucznik Czech, jako głównie w tej sprawie interesowany, a tem samym mający pewną dozę nienawiści do jego osoby, nie mógł by być wiarygodnym.

Sprzeciw Regera uzupełnił obrońca dr. Reiter tem, że sama ustawa w brzmieniu swem nie dopuszcza świadectw tego rodzaju do przysięgi, bo właściwie w równej mierze obaj oficerowie, Czech i Fidermuc, wywierali także rodzaj presji na Regerze.

Sprzeciwił się tym wywodom prokurator Hayderer, a ponieważ trybunał nie przychylił się do wniosków obrony, więc świadka zaprzysiągł. Świadek zeznaje po niemiecku wszystko to samo, co się mieści w akcie oskarżenia. Powiada, że nie mieli żadnych przeciw Regerowi nieprzyjaznych zamiarów, że żądali od niego tylko wymienienia nazwiska oficera, który miał informować *Głos Przemyski* o stosunkach wojskowych. Powiedział między innemi, że jeżeli nazajutrz nie powie oficerom nazwiska tego oficera, to kłamie.

Na zapytanie przewodniczącego, czy się nie wyraził „bresze", nie przypomina sobie, ale może i tak było. Kiedy nazajutrz przyszli po odpowiedź do Regera i o niego pytali, kpiono z nich w biurze kasy poprzód, zanim im wskazano Regera. Następnie opowiada scenę zatrzymania jego i kolegi Fidermuca w biurze kasy przemocą. Nie chciano ich puścić, póki nie odwołają tego, że nazwali Regera kłamcą. Tłum robotników miał oficerom zagrodzić drogę do domu i gestami dawać do zrozumienia, że ich nie wypuści.

Z obecnych na ławie oskarżonych wskazuje Rychlickiego i Olearczyka, jako tych, którzy tam wówczas w tłumie byli. Reger tłumaczył się przed nimi, że informacyj do artykułu nie dostarczył żaden oficer, że była to tylko osoba sfingowana po dziennikarsku i obiecał odwołanie, ale na to znowu oni, raz już zawiedzeni, nie przystali. Co się tyczy Olearczyka, Dubisa i Rychlickiego, to poznaje ich stanowczo jako tych, którzy mu wyjście zagradzali. Było tam jeszcze dwu, ale ich poznać nie może (może to Kolkiewicz i Piechocki, którzy uciekli za granicę przed paru dniami). Zauważył w końcu, że Reger niczem nie starał się wpłynąć na uspokojenie robotników.

Reger stawia świadkowi pytanie, czy sobie przypomina, że mu groził słowami: „*Wir werden dir morgen zeigen... wart! es wird morgen schlecht mit dir werden.*"

Świadek powiada, że to kłamstwo.

Reger żąda zaprotokołowania tak swego pytania, jak i odpowiedzi porucznika Czecha.

Dr. Reiter stawia następnie świadkowi pytanie, czy mandat, dany obu oficerom przez korpus oficerski, był ściśle w tym wypadku określony, czyli też dano im wolne pole działania?

Świadek na to pytanie nie chce odpowiedzieć. Adwokat odwołuje się do trybunału, a ten po krótkiej naradzie uznał pytanie za zbyteczne. Na dalsze pytanie oświadcza porucznik Czech, że cokolwiek byłby zrobił z Regerem, korpus oficerski byłby to aprobował. Dodaje jednakże, że szło im tylko o wydobycie nazwiska oficera, który *Głos przemyski* informował.

Dr. Reiter zadał świadkowi jeszcze kilka pytań, chcąc pośrednio dojść do treści mandatu, atoli przewodniczący uchyla je. Wszystkie one zostały zaprotokołowane.

Wesołość na sali wywołało pytanie dra Reitera, skierowane do świadka, czy napaść wrzekomą w Kasie chorych, uważali obaj oficerowie tylko w tym kierunku, jakoby obrażono tem ich godność oficerską, będącą czemś w rodzaju *noli me tangere*, czy też bali się o całość swej fizycznej osoby?

Porucznik Czech wzburzony, prosi trybunał aby go wziął w opiekę przed pytaniami takiemi obrońcy, bo cesarscy oficerowie nie znają strachu. — Powiada dalej, że obawiali się istotnie, aby nie przyszło do użycia broni, gdyż sytuację uważali za groźną.

O wpół do 7 przerwał przewodniczący rozprawę na pół godziny, poczem nastąpiło przesłuchanie porucznika Jana Fidermuca, także z 58 p. p. z Przemyśla. I tego świadka zaprzysiężeniu sprzeciwia się dr. Dwernicki, który popołudniu jawił się także na ławie obrony. Trybunał jednak uchwalił świadka zaprzysiądz.

Zeznania tego świadka są niemal identyczne z zeznaniami porucznika Czecha, któremu zresztą był dla towarzystwa przydany. I on także twierdzi, że nie mieli obawy przed tymi, którzy ich z biur kasy chorych nie chcieli wypuścić, lecz tylko nie chcieli robić z broni użytku i dopuścić, aby do tego przyszło, a byłoby przyszło, gdyby musieli użyć przemocy do wydobycia się.

Rychlickiego nie przypomina sobie, aby go widział między grożącymi oficerom robotnikami w kasie, toż samo co do Dubisa; natomiast poznaje stanowcze Olearczyka.

Zapytania obrońców drów Dwernickiego i Zippera, skierowane do świadka, dotyczyły zachowania się towarzyskiego oficerów w kasie shorych w dniu 26. września. Obrońca Dwernicki odwołał się przy tej sposobnoś i do uczuć ludzkich, „bo wszak i oficer czasem jest człowiekiem" (wesołość). Siedzący obok porucznik Czech, wzburzony, przypatrywał się uważnie dr. Dwernickiemu.

Porucznik Czech, to typ oficera, u którego zdaje się człowiek cywilny mało co, albo i nic nie znaczy. Porucznik Fidermuc przedstawia się pod tym względem znacznie sympatyczniej.

Po zeznaniach oficerów zabrał głos Reger i prosił przewodniczącego o skonstatowanie, że skoro świadkowie przemawiali w owem zajściu do oskarżonego lekceważąco, to i on nie mógł ich grzecznie traktować. Widział w Przemyślu na własne oczy tyle gwałtów, że mógł się obawiać napadu, a nikt nie może żądać, aby się dawał bezkarnie zabić lub pokaleczyć.

O godz. 8 wieczór odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 9 rano nazajutrz.

(*Drugi dzień rozprawy.*)

Relacja porucznika Czecha.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się odczytaniem relacji porucznika Czecha do komendy pułku, o aferze w kasie chorych. Pisze on w niej, że byli otoczeni *mit einer Bande von Individuen, die nichts zu verlieren hatten*" i jak następnego dnia „*waren wir in einer Situation, wie noch nicht ein Offizier sich befunden hatte*". Relacja tem się kończy, że akcją kierował dr. Liebermann z drugiego pokoju i że gwałtów nie było.

Odczytano dalej zeznania paru świadków, między innymi Kolkiewicza, który zbiegł do Szwajcarji.

Wnioski obrońców.

Dr. Zipper stwierdza, że Rychlicki w dniu zajścia był ciężko chory, że więc nie mógł brać udziału w awanturze. Mógł tylko być biernym świadkiem, bo dzień przedtem przebył operację i nie mógł się ruszyć. Na udowodnienie tego żąda powołania na świadków lekarzy kasy chorych, Ohlera i Michalika, oraz dr. Sawickiego ze Lwowa.

Odczytania doniesienia poruczn. Czecha do pułku, na podstawie jego wrażeń osobistych, lub pisemnego, za porozumieniem się z kolegą Fidermucem — czego żądał dr. Reiter — odmówił przewodniczący.

Następnie postawił dr. Reiter znowu wnioski, zdążające do wyświetlenia prawdy, że oficerowie 58 pp., na długo przedtem, bo jeszcze w dniu 7 września mieli zamiar obicia dra Liebermana, czekając nań przed gmachem sądu, z czem się wcale nie kryli, że nawet przybrali sobie do pomocy agentów policji przemyskiej, którzy mieli wskazać osobę Liebermana. Musiano wówczas dać Libermannowi eskortę z 10 robotników, którzyby go odprowadzili do domu. Na tę okoliczność cytuje dr. Reiter kilku świadków. Konstatuje dalej, że Reger, o którym się mówi, że urządził w Przemyślu małą rewolucję, udawał się przecie po pierwszem najściu oficerów o pomoc i radę do radcy starosty Lanikiewicza. Wszak ten Reger, szczuty podobnie jak Liebermann po ulicach Przemyśla, mógł się obawiać porąbania go ze strony oficerów 58 pp. Niezależnie od wniosku obrońcy, żąda i Reger powołania nowych świadków, między innemi adwokata Scheinbacha z Przemyśla.

Powołaniu świadków sprzeciwia się prokurator Hayderer; natomiast obrońca Rychlickiego dr. Zipper żąda ponownie powołania lekarzy na świadków. Wskutek tego przewodniący zarządza przerwę 10 minutową i trybunał udał się na naradę dla powzięcia uchwały co do tych wniosków.

Uchwała trybunału.

Po pauzie — nawiasem mówiąc pół godziny trwającej — ogłosił trybunał uchwałę, odmawiającą wezwania lekarzy, natomiast uchwalono wezwać na świadka żonę Rychlickiego. W tej chwili wstaje Rychlicki i okropnie wzburzony podniesionym głosem mówi:

„Ja nie potrzebuję, aby żonę moją wołano od dzieci, kiedy trybunał nie chce wezwać lekarzy. Wszystko mi jedno; niech mię nawet i powieszą. (Przewodniczący go uspokaja). Wszystko mi jedno, pan prokurątor chce, aby wszyscy byli winni, dlatego, że dwom oficerom tak się podoba". (Przewodniczący grozi, że rozprawa odbyć się będzie musiała bez obecności Rychlickiego, jeżeli się nie uspokoi, ale mówi tonem wcale łagodnym, mając wzgląd na stan chorobliwy Rychlickiego).

Ponieważ na tem skończyła się pierwsza część oskarżenia, przeto inni oskarżeni opuszczają salę, a zostaje tylko sam Reger. Rychlicki wyprowadzany do więzienia śledczego, przewraca krzesło i nakłada w sali kapelusz na głowę, poczem wychodzi.

Napad na dra Liebermanna.

Druga część oskarżenia dotyczy zajścia w dniu 4 listopada, kiedy to dr. Liebermann dostał na rynku przemyskim w twarz od jednego z oficerów 58 p. p. Reger przedstawia fakt ten tak, że oficer, uderzywszy Liebermanna, dobył natychmiast pałasza, jakby się bał reagowania za swój czyn i wskoczył do dorożki, która na niego umyślnie czekała zamówiona. Wielu oficerów 58 p. p. i żołnierzy snuło się wówczas po ulicy. Regera ten wypadek oburzył; pocieszał ze swej strony Liebermanna, aby sobie nic nie robił z tego, bo opinja jest po jego stronie.

Zebrało się wówczas na rynku bardzo wielu robotników i nierobotników, którzy, dowiedziawszy się o zajściu z Liebermanem, chcieli na odwach napaść z oburzenia. Reger twierdzi, że brutalny napad na Liebermana miał być spowodowany uchwałą pułku. Reger z Liebermanem chcieli umknąć przed tłumem, atoli im się to nie udało. Chodzili tak ulicami, a tymczasem zbierało się już przy żelaznym moście wojsko, w służbowych mundurach. Przyszedłszy do domu na Zasanie, zamknął się w domu z obawy, aby go nie napadnięto, — co mu poradził Kolkiewicz — a około godziny 4tej udał się do stowarzyszenia „Siła", gdzie był już bezpieczny. O godzinie 11tej chciał wyjść z „Siły", bo miał

jechać do Drohobycza w interesie swej służby wojskowej. Pomimo bowiem zupełnej niezdolności do wojska, zaasenterowano go do obrony krajowej. Miał zamiar udać się za granicę, a tymczasem postarać się w parlamencie o poruszenie swej sprawy. Tej samej nocy dnia 4 listopada wyjechał nie do Drohobycza, — ale do Londynu.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego zmienił zamiar tak nagle i zamiast do Drohobycza, pojechał do Londynu, odpowiada Reger, że nie może dać wyjaśnienia, bo jako zostający pod komendą partji, musi jak karny żołnierz słuchać jej rozkazów i jechać tam, gdzie mu każą. W Londynie dowiedział się, że jest ścigany listem gończym i nie bojąc się niczego, w dniu 21 listopada sam przyjechał do Przemyśla i zgłosił się do sędziego śledczego, który się bardzo zdziwił, ujrzawszy Regera u siebie, jako obwinionego o „tyle i takich ciężkich zbrodni". Przecież, gdyby był się poczuwał do tych win, byłby siedział w Anglji spokojnie, bo by go ta, jako politycznego przestępcę nie wydała.

Opowiada dalej, że w dniu 4 listopada dowiedział się o 11 w nocy o awanturze, wynikłej na „Zasaniu", ale tam nie był. W tem miejscu opowiada Reger o tem, jak ze względu na Piechockiego, który z Warszawy pochodził i któremu groziło wydanie w ręce moskiewskie, przyznał się do tego, że laska, jaką znaleziono na miejscu awantury, była nie laską Piechockiego, lecz Regera. Dziś, gdy Piechockiemu udało się uciec za granicę, dumny jest z tego, że mógł ocalić politycznie w Rosji skompromitowanego człowieka, ojca czworga dzieci. Obrona Regera w tem się dalej streszcza, że nie był wówczas tam, gdzie wrzekomo mieli robotnicy strzelać do oficerów z rewolweru.

Tajemnica redakcyjna.

Z kolei przystąpił przewodniczący do przesłuchania Göbla Kazimierza. Zanim jednak do tego przyszło, postawił dr. Grek do przewodniczącego prośbę, aby raczył zapytać obu świadków oficerów, czy znane im jest to, iż zdradzanie tajemnic redakcyjnych jest czynem zarówno niehonorowym, jak i zdradzenie tajemnic wojskowych. Przewodniczący uchylił to pytanie; uchylił je także trybunał, do którego uchwały się dr. Grek odwołał.

Zeznania osk. Göbla.

Göbel jest oskarżony o uczestnictwo napadu na oficerów dnia 4 listopada. Do winy się nie poczuwa. Na awanturę na rynku trafił przypadkiem, ale się nie mięszał do niczego, bo szedł z narzeczoną, do której domu następnie poszedł na obiad. O godzinie 8-mej poszedł z narzeczoną na wieczorek do „Siły," gdzie trochę sobie podpił. To było przyczyną, że gdy mu się niedobrze zrobiło, położył się spać w garderobie, ale nic nie wie, co potem zaszło, bo spał jak to bywa po 6 wódkach i 2 piwach dużych. Która to była godzina, oskarżony nie wie, mogło to być około 10-tej lub ½ do jedenastej. Liebermanna bliżej nie zna.

Zeznania osk. Dobrzańskiego.

Dalszy oskarżony Dymitr Dobrzański, któremu akt oskarżenia także zarzuca udział w napadzie rewolwerowym na oficerów, wprost temu zaprzecza, bo nigdzie cały dzień z domu nie wychodził. Wieczorem poszedł do „Siły" ze swą gospodynią. Do „Siły" przyszedł koło godziny 11-tej, już pijany, a wrócił do domu około 5-tej rano. Liebermanna nie znał, ani z nim nigdy nie mówił.

Zeznania dra Liebermanna.

Nareszcie przystąpiono do przesłuchania głównego aktora całej rozprawy, dra Hermana Liebermanna. Na zapytanie, czy się poczuwa do winy, żąda przedewszystkiem usunięcia ze sali przysłuchujących się świaków, oficerów Fidermuca i Czecha, a następnie, gdy to nastąpiło, opowiada swój stosunek do oficerów 58. p. p.

Bawił w Norderney wówczas, gdy jego żonę spotkała od oficerów zniewaga tak ciężka, jaka tylko kobietę zamężną może spotkać. O fakcie samym wyczytał w gazetach, a gdy zażądał z Przemyśla wyjaśnień, zamiast tego dostał list rekomendowany, podpisany przez p. Ottona Lehmana, w którym od niego żąda wyjaśnienia, jako od „inspiratora" notatki dziennikarskiej. Odpisał na to list grzeczny, że tej notatki nie pisał, pod słowem honoru. Na list ten nie otrzymał odpowiedzi, natomiast od przyjaciół otrzymywał listy, aby do Przemyśla nie wracał, bo życiu jego zagraża niebezpieczeństwo ze strony oficerów 58. p. p.

Dr. Liebermann nie brał tego tak tragicznie, wrócił do Przemyśla, ale chodził uzbrojony w rewolwer, na wszelki wypadek.

W dniu 7 września, uwiadomiono go podczas gdy się znajdował w gmachu sądowym, że na dole czeka na niego trzech oficerów 58 pp. Aby uniknąć starcia, wyszedł ze sądu drugą bramą, ale gdy ajent policyjny, go zobaczył, szepnął coś jednemu z oficerów i ci się puścili w pogoń za nim. Uciekł wówczas do domu sąsiedniego do mieszkania dra Scheinbacha i następnie cudem tylko udało mu się ujść mściwym oficerom, którzy w dziewięciu na dole czekali. Bezpośrednio potem Reger zobowiązał się wziąć na siebie autorstwo owej notatki nieszczęsnej.

W dniu 4 listopada, powiada dr. Liebermann, wyszedł przed południem na rynek w towarzystwie drugiego towarzysza. Zauważył, że go obserwował pewien oficer, który, gdy Liebermannowi woźny sądowy wezwanie doręczył. zbliżył się do niego i zapytany: „Sie sind Liebermann?" uderzył go silnie pięścią w twarz. Na cios odpowiedział Liebermann uderzeniem parasola, nie pamięta nawet w którą część ciała, na to oficer dobył pałasza, ale zanim go użył, wskoczył do dorożki i odjechał. Robotników zbiegłych się na wiadomość o wypadku, uspokajał zarówno Liebermann, jak i Reger. Nieprawdą jest, aby — jak chce akt oskarżenia — miał wskazywać tłumowi fotografję tego oficera, który go wypoliczkował, lub głosić, że tego oficera wobec tłumu musi wypoliczkować. Na zabawie w „Sile", był do godziny 1 w nocy, a o napadzie na oficerów dowiedział się nazajutrz w sądzie od jednego ze sekretarzy. O stosunku swym do redakcji *Głosu przemyskiego*, powiada Liebermann, że decydujący tam głos miał Kolkiewicz, którego *Głos* był prywatną własnością.

Okpiświat w wielkim stylu.

Rozprawę popołudniową wypełniły zeznania trzech świadków, posła Michejdy, faktora Lunenfelda i „prywatyzującego" Lewickiego.

Poseł Michejda z Cieszyna, przesłuchany w charakterze świadka, zeznał, że po Cieszynie faktycznie krążyła wersja o pobiciu Adamskiego przez nienawistną mu partję. Ale o zajściach tych słyszał świadek jedynie od osób trzecich, osobiście przy nich nie był.

Eisig Lunenfeld zeznawał z wielką dyskrecją. Pośredniczył w pożyczce, jaką oskarżony otrzymał od Jakóba Stroh, potem zaś gdy się przekonał, że Adamski jest oszustem, wycofał się z tego stosunku, w tej samej chwili.

Świadek Włodzimierz Lewicki wypiera się stosunków wszelkich z oskarżonym jak zbrodni i stara się to, co powiedział w śledztwie, zredukować obecnie do minimum. Czyni to jednak bardzo niezręcznie, tak, iż przewodniczący grozi mu nawet zamknięciem natychmiastowem, za fałszywe zeznawanie mimo zaprzysiężenia.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego, aby raz jeszcze skonfrontować Lunenfelda z Lewickim i w ten sposób wydobyć od Lewickiego całą prawdę.

W czasie popołudniowej rozprawy cały czas audytorjum było przepełnione.

Lwów 20. lutego.

Trzeci dzień rozprawy rozgrywa się wobec przepełnionego audytorjum. Pierwszy, który ukazał się przed trybunałem, jest Eisig Lunenfeld. Na cały szereg pytań, jakie do niego wystosowuje przewodniczący, świadek daje tak bałamutne i niejasne odpowiedzi, że przewodniczący widzi się zmuszonym zakwesjonować wogóle prawdziwość zeznań świadka.

Odnośnie do tego prokurator stawia wniosek formalny, żądający spisania zeznań świadka Lewickiego. Zeznający ma je podpisać, poczem odnośnie do treści jego zeznań będzie mu wytoczone śledztwo, mające na celu wykazać fałszywość tych zeznań.

Przewodniczący przychyla się do tego wniosku. Wobec tego świadek Lunenfeld, z nosem spuszczonym na kwintę, siada obok na ławce, a przewodniczący każe wezwać nowego świadka Józefa Lunenfelda.

Wchodzi bardzo siwy żyd, ubrany „po niemiecku" i obdarzony bardzo nadwerężonym słuchem. Zeznawał on również w sprawie oszustwa z czekami i książeczkami kasy oszczędności. Z zeznań tych charakterystycznem jest to, że Adamski, ilekroć się podpisywał, brał pióro między palec wskazujący a średni, co wyglądało świadkowi na rzecz podejrzaną. Adamski udawał, że ma w Wiedniu bogatego wujaszka, barona Ascheberga i łudził świadka, że mu natychmiast zwróci pieniądze, skoro wujaszek wróci z Riviery.

Potem przesłuchiwano drugiego poszkodowanego Rentschnera, po nim zaś żonę świadka Lewickiego.

Św. Lewicka zeznaje bałamutnie, zwłaszcza w sprawie podpisów, które ona i jej szwagier p. Srebro dali Adamskiemu na weksel dla Lunenfelda. Powiada, że dali ową porękę z dobrego serca, na co przewodniczący stwierdza, że mimo to cała sprawa tej poręki jest bardzo zagadkową, a wywiera takie wrażenie, jakby rodzina Lewickich miała za to jakiś zysk.

Potem wszedł św. Srebro, konduktor kolejowy. Oświadczył, że nie zna Adamskiego. Prokurator sprzeciwił się zaprzysiężeniu tego świadka, gdyż podejrzany jest on o współudział w oszustwie dokonanem przez Adamskiego na szkodę kolei.

Obrońca sprzeciwia się też zaprzysiężeniu świadka, ale nie przyjmuje motywów prokuratora i przytacza inne, mianowicie, że Srebro może czuć nienawiść do Adamskiego wskutek przykrości, wynikłych z podpisu danego oskarżonemu na weksel.

Trybunał jednak nie uznał obu umotywowań i zaprzysiągł świadka.

Srebro opowiada, że podpisał weksel „jako świadek", bo się nic a nic na tem nie rozumiał, nie ma zresztą takiej pensji, aby mógł go spłacić.

Przew. To nie zła zasada, że panu wolno podpisywać, co się panu podoba, bo pan i tak nie zapłaci.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Budapeszt** 20 lutego. Walne zgromadzenie węgierskiego Towarzystwa kopalni węgla przyjęło wniosek wydania $4\frac{1}{2}\%$ obligacyj amortyzacyjnych na sumę 12 miljonów, franków celem rozszerzenia kopalni w Totis i umorzenia długu, zaciągniętego u grupy finansowej Bankvereinu w wysokości $4\frac{1}{2}$ miljona zł.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 20 lutego. Wczoraj popołudniu odbyła komisja parlamentarna Koła polskiego trzygodzinne posiedzenie. Jak słychać, ułożono sprawozdanie. które przewodniczący komisji ma przedłożyć Kołu, o onegdajszej konferencji komisji parlamentarnej z prezydendem ministrów.

Prócz tego komisja zajmowała się stanowiskiem Koła w kwestji podań nieniemieckich, przyczem ze wszech stron podnoszono, że Koło nie może stanąć ani na stanowisku Niemców, ani Czechów, lecz powinno popierać każdy sprawiedliwy projekt pośredniczący, który odpowiada słuszności i rzeczywistym potrzebom i w ten sposób sprzątnąć w drodze polubownej tę sporną kwestję, narażającą na szwank zdolność parlamentu do pracy.

Omawiano również kwestję prawa prezydenta izby do cenzurowania interpelacyj i wyrażono zapatrywanie, że należy przyznać prezydentowi równe prawo cenzury co do interpelacyj, jakie mu przysługuje co do mów, wygłaszanych w izbie. Prawo posłów do wnoszenia interpelacyj nie powinno być uszczuplone, ale z drugiej strony należy wystąpić przeciw nadużywaniu nietykalności poselskiej.

Wiedeń 20 lutego. Dziś przed posiedzeniem izby odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Na początku posiedzenia dr. Weigel podziękował za wybranie go drugim wiceprezesem. Następnie przedsięwzięto wybory do rozmaitych komisyj:

Do komisji dla sprawy małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wybrano dodatkowo jeszcze hr. Wodzickiego. Do komisji socjalno-politycznej Koło wysyła ze swego grona Czajkowskiego, Kolischera, Ćwiklińskiego, Roszkowskiego, Szeptyckiego, Żygulińskiego i Piepesa-Poratyńskiego. Do komisji dla ratunku z powodu klęsk wyznacza Koło: Karola Dzieduszyckiego, Woytygę, Komorowskiego, Opyda, Pastora, Pinińskiego i Jabłońskiego. Do komisji należytościowej Stojałowski, Binder, Rappaport, Chamiec, ks. Wlazowski. Do komisji rolniczej: Gniewosz, Sapieha, Potoczek, Struszkiewicz, Błażowski, Abrahamowicz i Wielowieyski.

Z komisji kolejowej zrezygnował Binder, w jego miejsce wybrano Seinfelda.

Poseł Binder imieniem komisji weterynaryjnej wnosi interpelację w sprawie zakazu wywozu świń do innych krajów austrjackich z Galicji. Interpelację uchwalono. Na skutek wniosku posła Stwiertni wybrano w tej sprawie komisję, złożoną z Bindera, Wielowieyskiego i Struszkiewicza, celem porozumienia się z rządem w sprawie zakazu wywozu bydła galicyjskiego do Niemiec.

Następnie poseł Struszkiewicz poruszył sprawę wywozu drzewa do Niemiec. Wybrano dla tej sprawy komisj , złożoną z posłów Struszkiewicza, Kolischera i Jędrzejowicza. Na tem skończyło się ranne posiedzenie Koła. Popołudniu zbierze się Koło znowu na naradę.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Z izby panów.

Praga 20 lutego. O wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisji adresowej izby panów, donosi *Hlas Naroda* z Wiednia, że dyskutowano przeszło trzy godziny nad trzema gotowymi projektami adresów: prawicy, lewicy i stronnictwa środka. Rozprawa nie odniosła na razie pozytywnego rezultatu. Jak słychać, projekt adresu prawicy podnosi program autonomji i równouprawnienia, zaś adres lewicy kładzie nacisk na utrzymanie konstytucji i na język pośredniczący.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 20. lutego. Początek posiedzenia o godzinie 12. Po odczytaniu petycyj wniósł Młodoczech p. Szileny, aby czeskie petycje były wydrukowane w protokole. Wniosek ten wywołał wykrzykniki Szenererowców. Wniosek dostatecznie poparto.

Cenzura interpelacyj.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent hr. Vetter wyjaśniał swe stanowisko w sprawie cenzurowania interpelacyj. Prezydent oświadczył, że w razie, gdyby interpelacja jaka zawierała ustępy, co do których nie chciałby, aby były odczytane w Izbie, wówczas postąpi w ten sposób, że tę interpelację wycofa na razie i na tajnem posiedzeniu zwróci się do opinii Izby, czy te ustępy mają być odczytane na posiedzeniu jawnem.

Oświadczenie to socjaliści i Szenererowcy powitali okrzykami.

Socjalista Elenbogen wnosi, aby nad oświadczeniem prezydenta otwarto dyskusję. Odrzucono 178 głosami przeciw 98. Za wnioskiem głosowali Czesi, Szenererowcy, socjaliści i Słowency.

Rezultat głosowania przyjęto na ławach wymienionych stronnictw okrzykami pfuj.

Powstała wielka wrzawa, którą zwiększają jeszcze pp. Wolf, Iro, Franko Stein i Szoenerer różnymi wykrzykami.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania rozpoczęła się kłótnia.

Z ław radykałów niemieckich jeden z posłów woła do antysemitów: Wy jesteście żydzi! Kradniecie razem z żydami!

P. Prochaska woła do Schoenerera: Milcz stary bałwanie.

P. Wolf do prezydenta: Odważ się pan skreślić jedno słowo w mojej interpelacji.

P. Iro: Jutro wnoszę jako interpelację wszystkie skonfiskowane artykuły, a odważ się pan skreślić choć jedno słowo — a zobaczysz.

P. Franko Stein: Prezydent chce być prokuratorem, a w Austrji wszyscy prokuratorzy są gałganami.

P. Schoenerer: Co robi Prade? Chowa podwójne djety do kieszeni, to jego dzieło!

Hałas trwa dobry kwadrans.

Wolf wnosi, aby posiedzenie zakończyć.

Stein oświadcza, że posiedzenie musi być zamknięte, bo takie stosunki to skandal wobec całej Europy.

Prezydent oświadcza, że pp. Wolfowi ani Steinowi nie udzielono głosu, więc nie mogą mówić.

O interpelacje czeskie.

P. Brzorad zapytuje, czemu nie odczytano czeskich interpelacyj.

Prezydent oświadcza, że na to zapytanie odpowie na końcu posiedzenia.

Omal nie bójka.

Klofac zaczyna mówić po czesku. (Wrzawa na ławach Szenererowców, następują wykrzykniki: Panie prezydenćie, proszę cenzurować tę mowę; to nonsens panie prezydencie! Proszę cenzurować. Oto praktyczne zastosowanie regulaminu pańskiego!)

Klofac, który stoi przed ławą ministerjalną, rzuca stosem papierów w górę.

Rumun br. Jerzy Wassylko odpycha Klofacza. Powstaje zamieszanie. Klofacz i towarzysze chcą rzucić się na Wassylkę, lecz wstrzymują ich.

Hałas w izbie był taki, że nikt nie uważał nawet na to, że prezydent udzielił głosu p. Barwińskiemu i że p. Barwiński począł przemawiać.

Najwięcej hałasują szenererowcy i kłócą się z antysemitami.

Nagle wszyscy Czesi znajdują się na trybunie, a między nimi p. Wolf. Widać, jak Czesi występują nieprzyjaźnie przeciw Wolfowi i zdaje się, że lada chwila przyjdzie do bójki. Jeden z posłów czeskich podnosi rękę na Wolfa, ale inni go wstrzymują.

P. Wolf woła: Podnieś raz jeszcze rękę a dam ci tak w twarz, że ci wszytkie zęby wylecą.

Pp. Klofacz i Sehnal porywają papiery ze stołów prezydenta i ministrów i rzucają je na prezydjum.

Jeden z posłów chce chwycić kałamarz, ale przeszkadza mu w tem p. Jerzy Wassylko. Uderzony atoli w brzuch musi się cofnąć.

P. Barwiński przemawia ciągle przeciw Kosowi, ale głosu jego nie słychać. Najwięcej hałasują szoenererowcy, kłócąc się z antysemitami. Wołają do nich: „Cicho bądź, ty bando łajdaków!"

Antytemici odpłacają się pięknem za nadobne szoenererowcom i nie szczędzą im obelg.

Odpowiedź p. Kosowi.

Wśród niesłychanej wrzawy zabiera głos p. Barwiński, którego z początku zupełnie nie słychać. Następnie nieco się uspokoiło. P. Barwiński zwrócił się przeciw znanym wywodom Kosa. Dowodzi, że właśnie członkowie stronnictwa radykalnego ruskiego sami w ten sposób postępowali, jaki Kos zarzucił innym. Ja sam — mówi Barwiński — otrzymałem liczne listy z pogróżkami. (Oklaski stronników Barwińskiego i na ławach polskich. — Żywe protesty Romańczuka i Kosa.)

Wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Następnie zabiera głos p. Wolf, który oświadcza, że nie sądzi wcale, aby izba mogła być zdolną do pracy i wnosi zamknięcie posiedzenia. Wniosek Wolfa 219 gł. przeciw 54 odrzucono. Za nim głosowali Czesi i szoenererowcy.

Rezyltat głosowania znowu przyjęto wrzawą; antisemici biją brawo. — Franko Stein gwałtownie wykrzykuje przeciw antisemitom i Luegerowi.

O interpelacje nie-niemieckie.

Następny mowca Młodoczech p. Plaček, polemizuje z Wolfem, zgadza się z nim tylko w tym punkcie, że regulamin ma być ściśle stosowany. P. Plaček zwraca się przeciw oświadczeniu prezydenta izby, co do cenzury interpelacyj i protestuje przeciw temu, że odpowiedź na pytanie p. Brzorada ma prezydent dać dopiero na końcu posiedzenia, gdyż jest to przeciw jednemu z §§ regulaminu.

Na końcu swego przemówienia wnosi Plaček, aby nad oświadczeniem prezydenta co do zapytania Brzorada w sprawie czeskich interpelacyj otworzyć dyskusję, oraz żąda nad tym swoim wnioskiem imiennego głosowania. Prezydent odpowiada, że nie zarządzi imiennego głosowania, bo woli natychmiast odpowiedzieć na pytanie Brzorada.

Zabiera głos prezydent hr. Vetter. Podczas jego mowy powstaje ogromna wrzawa na ławach czeskich tak, że nie może mówić, wobec czego posiedzenie zamknął.

Wiedeń 20 lutego. Dziś z góry przewidywano, że prezydent po odpowiedzi na sprawę interpelacyj nieniemieckich zamknie posiedzenie, ale nie spodziewano się, że hałas będzie taki. iż prezydent będzie musiał zamknąć posiedzenie wcześniej, niż zamierzał.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 20 lutego. Lord Kitchener donosi z Pretorji pod datą onegdajszą: Podług onegdajszych doniesień, Dewet posuwa się jeszcze w kierunku północnym i znajduje się koło Hopetown. Wczoraj rano Boerowie spowodowali wykolejenie pociągu koło Johannesburga i chcieli go obrabować, Anglicy ich wszakże odparli.

Jak słychać, Boerowie obsadzili Vosburg. W Stridenburg znajduje się około 1.000 Boerów, a także w innych miejscowościach podobno zgromadzone są większe ich oddziały.

Londyn 20 lutego. Dzienniki poranne donoszą z Kapsztadu, że krąży tam pogłoska o wzięciu do niewoli angielskiej prezydenta Steina.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 20 lutego. W izbie gmin zainterpelował Dillon, czy jenerałowie wojsk sprzymierzonych w Chinach rzeczywiście postanowili zbudować obszerną twierdzę, w celu ochrony poselstw w Pekinie i czy rząd angielski na to się zgodził.

Cranbourne odrzekł, że nad kwestją ochrony posłów właśnie się obecnie zastanawiają. Rząd angielski jeszcze decyzji nie powziął.

W dalszym ciągu dyskusji adresowej zaprzeczył Asquith, jakoby opozycja była za powrotem do *status quo ante* w Afryce południowej. Aneksja jest jedynym skutecznym środkiem przeciwko wznowieniu się niebezpieczeństw i zapewnia w całej południowej Afryce panowanie prawa i wolności.

Minister wojny oświadczył, że ton mowy Asquitha, różniący się od innych mów opozycyjnych, jest bardzo znamienny. Wszyscy członkowie parlamentu powinni dołożyć starań, ażeby przyspieszyć koniec wojny. Mowca przeczy, jakoby rząd był bezczynny. Wyprzedził on nawet życzenia Kitchenera co do wysyłki dalszych wojsk.

W izbie lordów odczytano odpowiedź króla na adres. Król wyraża w niej radość swą z powodu adresu i wzruszenie, wywołane współczuciem przy śmierci królowej. Król dziękuje za lojalność i za zaufanie w usiłowania jego, zmierzające do szczęścia i swobody poddanych.

Dżuma.

Londyn 20 lutego. *Standard* donosi z Kapsztadu pod datą onegdajszą: Z 2000 Kafrów, którzy porzucili roboty, powróciło tylko 150 Obawiają się, że Kafrzy zatajają wypadki dżumy.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu senatu, Sturdza wystąpił z krytyką polityki finansowej prezydenta ministrów Carpa i zarzucił mu, że zapowiedziane oszczędności w rzeczy samej są bardzo nieznaczne. — W odpowiedzi Carp oświadczył, że zarządził oszczędności tylko najkonieczniejsze, a nie mógł iść dalej, nie chcąc dezorganizować państwa.

Morderstwo w sali sądowej.

Neapol 20 lutego. W sali rozpraw sądu przysięgłych rozegrała się tu wczoraj straszna scena. Na ławie oskarżonych zasiadał pewien włościanin, który drugiego włościanina zamordował w bójce. Podczas przerwy w rozprawie, podszedł ku oskarżonemu jakiś młody człowiek i zanim karabinierzy, otaczający oskarżonego, spostrzedz się mogli, ugodził go sztyletem w piersi, kładąc oczywiście trupem na miejscu. Mordercą był 16-letni bratanek owego włościanina, którego oskarżony zabił w bójce.

Madryt 20 lutego. Najwyższy trybunał orzekł, ze Adela Ubao ma być oddaną matce.

Rzym 20 lutego. Wysokim dostojnikom naukowym zakomunikowano ze strony dworu wiadomość, że królowa Helena od 6 miesięcy znajduje się w poważnym stanie.

Paryż 20 lutego. Prezydent Loubet przyjmował wczoraj austrjackiego komisarza generalnego dla wystawy światowej, szefa sekcji Exnera, z personalem przydzielonych mu urzędników, na audjencji pożegnalnej. Prezydent podniósł powszechne uznanie dla współudziału Austro-Węgier w wystawie, która bezsprzecznie wiele się przyczyniła do powiększenia wzajemnego szacunku narodów.

Wiedeń 20 lutego. Dziś rano w kaplicy w Burgu odprawiono z okazji środy popielcowej mszę św., której wysłuchał monarcha z arcyksiężniczką Elżbietą Marją.

Londyn 20 lutego. Król nadał arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi wielką wstęgę honorową orderu „Łazienek".

Król w sobotę wyjeżdża do Niemiec.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 lutego.

(*rf.*) Przesilenie prezydjalne w radzie państwa wciąż jeszcze nie jest załatwione. W sprawie zamieszczania i odczytywania interpelacji czeskich nie osiągnięto jeszcze porozumienia, co wzbudza poważne obawy, iż maszyna parlamentarna znów może stanąć. Z tego powodu tendencja giełdy jest chwiejna, obrotów nie ma prawie żadnych, a kursa papierów opadają niejako własnym ciężarem. Tylko o losy miasta Tryjestu panuje popyt ogromny i płacą po 600 koron za los wartości nominalnej 210 — gdyż w dniu 1 czerwca jest ostatnie ciągnięnie tych losów. Mimo tak wysokiej ceny nie można tych losów dostać, gdyż ci, którzy je mają, nie chcą ich sprzedać. Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach giełdowych budzi się nadzieja, iż z konfliktu celnego między Rosją a Stanami Zjednoczonymi skorzystają Niemcy i że teraz Rosja będzie potrzebne jej maszyny i inne wyroby żelazne sprowadzała z Niemiec. Z tego powodu podnosi się kurs niemieckich papierów górniczych.

Wiedeń 20 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 670·25, Akcje węg. Zakł. kred. 682·50, Akcje Anglobanku 272·59, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Laenderbanku 412·—, Akcje Bankvereinu 467·25, Akcje Bodencredit 887·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 669·—, Akcje koleji połudn. 106·—, Akcje tramw. lit a) 272·—, lit. b) 267·—, Akcje kol. Elbethal 479·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 435·50, Akcje Rima Muranji 474·—, Akcje pragskiego, Tow. żel. 1570 — tow. —·—, Akcje fabryki broni 279·— Akcje tureckie tytoniowe 296·—, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 98·40, Austr. renta koron. 98·10 Węgierska renta koronowa 93·30, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95·95. 4 proc Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·20, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 10[illegible]·25, Marki 117·42, Ruble 253·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. E Biedroń z Przemyśla. H. Wołodkiewiczowa, M. Dachowska z Odessy. J. Niementowska ze Zbaraża. K. Dietz z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Ożarowski z Jaskiewic. Hr. L. Waldburg z Tarnopola. A Wejda z Parkowa. Dr. J. Reisner z Przemyśla. S. Agopsowicz z Gwoździca. M Urbański z Haczowa. Ks. A. Kałużnicki z Zagórza. Ks. J. Kruszyński z Siedlisk. Dr. J. Zurkan z Czerniowiec. C. Berlitzheimer z Wiednia. E. Feinstein z Paryża. J. Wolgner z Komarówki. P. Deiner z Berlina. C. Czerlimczakiewicz z Przemyśla. A. Lewin z Paryża.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy łaskawie okazali nam współczucie w boleści jaką po śmierci ś. p. męża i ojca naszego Józefa Polińskiego dźwigamy, najszczersze niesiem podziękowanie. Zacnym uczniom zmarłego, którzy mogiłę jego wieńcami nakryli. Towarzystwu „Lutni" za piękne pożegnanie śpiewem „Beati mortui" — i wszystkim, wszystkim, którzy z nami w tej ciężkiej żałobie byli — serdecznie dziękujemy.

Matylda Polińska z rodziną.

29

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

— Jedź, Genlis — ciągnął książę głosem podniesionym: potem nachylił się do ucha jego i dodał: — „Zabij konia, jeśli trzeba, lecz przybądź wpierw niż kawalerja, którąśmy rano widzieli. Jedź prosto przez pola!“ Otóż panie Damville — podjął — czy to nie poczt twoich przyjaciół obudził nas dziś rano w Borbeil?

— Bardzo być może, mości książę; moglibyśmy nawet ich dogonić...

— O nie, kochany panie, upał straszny, lepiej nie męczyć koni.

Damville zagryzł usta. Wiedział, że wojsko Gwizyuszów stoi obozem poza Fontainnebleau i rachował na nagłe przybycie swojego oddziału, zajęcie punktów głównych i podczas rady, podtrzymywanie ojca strzałami rusznic, jeżeli argumenty słowne nie wystarczą; lecz nie mógł dać poznać księciu de Guise, jak bardzo pragnął pospieszać. Zrezygnował tedy i przybrał twarz wesołą i obejście obojętne.

Książę zaś otrzymał, czego chciał: spodziewał się na pewno, że brat jego, zawiadomiony prez Genlis'a, zgromadzi wszystkich swoich żołnierzy i że eskorta Konetabla znajdzie z kim pomówić, jak ukaże się w Fontainnebleau.

Małe to zwycięstwo dało mu zapomnieć o niepowodzeniu doznanem w przeddzień, w Bastylji, był przeto bardzo uprzejmy i miły przez resztę podróży.

Późno w nocy przybyli do Fontainnebleau i zastali miasto w takim ruchu, jak gdyby to było w czasie wojennym. Chociaż dawno już wybiła godzina gaszenia ognia, masy szlachty i żołnierzy przebiegało ulice w poszukiwaniu mieszkania: zamek za mały się okazał dla wszystkich nowoprzybyłych. Książę nie chciał się rozłączyć ze swoim towarzyszem podróży i sam go umieścił w części swojego mieszkania: następnie udał się do brata.

Kardynał bardzo wzburzony, chodził po pokoju.

— Co ci jest, bracie? — zapytał książę wchodząc.

— Co mi jest! Ten okazały orszak naszego kuzyna de Montmorency, czy nie może nas niepokoić?

— Czy rozkazałeś naszemu wojsku ściągnąć natychmiast do Fontainnebleau?

— Tak, lecz było już zapóźno: już straż przednia Konstabla przybyła i rozłożyła się u bram miasta, panując nad drogą do Paryża.

— Bracie, masz jeszcze inną troskę?

— Admirał jest tutaj.

— Nie mogliśmy mu w tem przeszkodzić.

— Kanclerz miał długą rozmowę z królową.

— Ach! stary oszust! Czy to wszystko?

— Nie mamy wieści o królu Nawarry, ani o Kondeuszu.

— Ci nie będą mogli przybyć; listy zwołujące zapóźno im zostały wysłane.

— Mylisz się może.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Przypominasz sobie tego nowego pazia, który wszedł do służby księcia Kondeusza, nazajutrz po aferze w Amboise?

— A którego ja przyaresztowałem...

— Tak, i który umknął nam w Artenay.

— Więc co?

— Spotkałem go dziś wieczorem w jednej ciemnej uliczce. Widocznie Kondeusz przysłał go dla szpiegowania nas... a może on go poprzedza?

— Z nim poradzimy sobie, bracie; lecz czy nie masz innej troski?...

Wahał się powiedzieć podejrzeń swoich tyczących Katarzyny.

— A królowa-matka?... — odezwał się w końcu.

— Tam jest prawdziwe niebezpieczeństwo, Franciszku! Ta kobieta chce nas podejść, wypędzić ze dworu. Od dwóch dni nikt jej tu nie widział. Przeszłego wieczora chciałem iść do niej tajemnem przejściem, zastałem je zamknięte. Dziś wieczorem raczyła mnie jednak przyjąć po kanclerzu i widziałem w jej pokoju suknie i buciki kurzem pokryte... Przybyła zapewne z...

— Z Paryża! — przerwał książę. — Z Paryża widocznie!

— Coby ona tam robiła?

— Nie domyślasz się? Spiskowała z tym widamem, którego z jej porady uwięziliśmy...

— Była w Bastylji?

— Tak, z pewnością; lecz pomimo wszystkich moich ostrożności, udało jej się wyjść niespostrzeżenie.

— Co ci widam powiedział?

— Zaprzeczył! Kazałem mu dać więzienie wilgotniejsze, niż to, gdzie go trzymano; nie wyjdzie z niego, chyba nogami naprzód.

— Ach! tem lepiej!... Gdyż, bracie nie trzeba, żeby kogokolwiek kochała...

— A któżby się ośmielił?

— Alboż ja wiem? Lecz pamiętasz bracie, jaka radość błyszczała w jej oczach wtedy, kiedy kochała de Chartres'a, jak głos jej drżał?... To samo teraz zauważyłem... Franciszku, Katarzyna kocha...

— Zabijemy jej nowego kochanka! — rzekł książę spokojnie.

Przed udaniem się na spoczynek, książę obszedł wszystkie posterunki, następnie przejrzał nową straż, którą dał królowi, od czasu rozruchów w Amboise. I miał już wracać do siebie, kiedy uwagę jego zwróciło dwóch ludzi, którzy, jak mu się zdawało, kłócili się u stóp zamku. Zbliżył się pocichu, skrył za drzewo i słuchał:

— No, czy idziesz? — mówił jeden.

— Nie, pozwól jeszcze, pozwól popatrzeć w jej okno.

— Na rogi szatana! idziesz, czy nie?... ostatni raz mówię! czy chcesz mnie zmusić, żebym spał pod gołem niebem? I owszem!

I ten, który mówił, udawał, że się zabiera rozciągnąć na ziemi.

— Zaraz, zaraz — odpowiedział mu towarzysz — zbliżyła się do okna, otworzyła je, widzę jej twarz, oświeconą blaskiem gwiazd... Jaka ona piękna! Patrz, tu pod tą zielenią bluszczów pierwszy raz mi się ukazała.

Książę śledził ruchy i rozmowę. Zobaczywszy młodego człowieka jak wyciągał rękę do zamku, zadrżał. Okno otoczone bluszczem należało do pokoju Katarzyny.

— Przekleństwo! — mówił książę do siebie — może mój brat ma rację... Kawaler piękną ma postawę...

Na nieszczęście, tylko postawę mógł widzieć, twarz bowiem nieznajomego płaszcz zakrywał prawie. Próbował iść za nim, kiedy ten odszedł z przyjacielem. Młodzi ludzie zniknęli w ciasnej uliczce, książę osądził, że najrozsądniej zrobi, nie idąc za nimi...

III.

Co się stało wieczorem po radzie królewskiej.

Tłum wielkich dygnitarzy Francji tłoczy się w sali honorowej zamku Fontainnebleau dwudziestego sierpnia 1560 roku, oczekując przybycia króla. Byli tam kawalerowie orderu Francji, referendarze rady, sekretarze stanu, skarbnicy. Większa część tych panów stała, prawo zasiadania wobec panującego, należało tylko do osobistości najznakomitszych. Niecierpliwiono się i dla zabicia czasu, odzywano się złośliwie.

— Dlaczego król każe na siebie czekać? — pytał jeden z referendarzy.

— Czy pan nie wie, że Konetabl Francji jeszcze nie przybył? — odpowiedział mu sekretarz stanu.

— Czyż nam potrzebny ten stary gdera?

— Czy on ma zdać nam rachunek z czterystu tysięcy dukatów, które kazał sobie dać przez nieboszczyka króla? — przerwał skarbnik.

— Konetabl ma silną eskortę, panowie: miasto pełne jego przyjaciół. Mówmy o nim z szacunkiem. Ach! na Boga, to on!

Rzeczywiście, ukazał się Anna de Montmorency w bramie zamku na czele licznej kawalerji; król, wraz z dwiema królowemi, oczekiwał go w swoim pokoju.

Zaprowadzono Konetabla do króla, Konetabl przyklęknął na jedno kolano i rzekł uroczyście:

— Najjaśniejszy panie, wezwałeś mnie, jestem!

— Szczęśliwy jestem, panie, widząc cię pomiędzy nami: za często nas opuszczasz, a rady twoje są dla nas drogocenne; lecz czy sądziłeś, że przybywasz na dwór nieprzyjacielski?... Na honor, eskorta twoja liczniejsza jest od mojej.

— Najjaśniejszy panie, przyjaciele moi, to dzielna i prawa szlachta, gotowi bronić cię i umrzeć za ciebie.

— Być może, będziemy ich potrzebowali, panie Konetablu. Nieprzyjaciele nasi codzień stają się zuchwalszymi. Udajmy się do sali obrad, poważne kwestje będą dziś rozbierane.

Nie długo potem podwoje sali honorowej rozwarły się szeroko i stojący na straży pokojowiec zawołał:

— Król idzie!

Franciszek szedł z głową dumnie podniesioną, otoczony radą swoją przyboczną. Królowe Marja i Katarzyna szły za nim. Poza niemi bracia królewscy, kardynałowie de Bourbon i de Lorraine, książę de Guise, Konetabl, książę d'Aumale, kanclerz de l'Hôpital, marszałkowie de Saint-André i de Brissac, admirał de Chatillon, arcybiskup wiedeński Morvilliers, biskup Orleański, który złożył w ręce króla wielką pieczęć państwa, po przetrzymaniu jej przez cztery lata; Andrzej Guillard, pan du Mortier, Jan de Saint-Mancel, pan d'Aranson, obydwaj z partji Gwizyuszów i zawzięci nieprzyjaciele protestantów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9 45 noc)	6·10	8 50	1·35*	5 45	8 40*	do Krakowa (8 40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10 30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3 14	7 40	2·20*	5 17	10 12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9 35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec Itzkan	6·20	11 55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkau	6 35	9·55	2 45*	6 10	10·40 2·51
z Chodorowa Podwysokiego					10 20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9 45	2 45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10 35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25"	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3 05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1 45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9 10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8 28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	12·5††	3·15	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46'	8·15		7·24	8 50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45	10 10	2·15*	7·48	3 26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6 10	9·00	11·15	5·45	8 49	do Zimnej Wody 3 20 °	4·10	8·45	5 25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5 –15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8 50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.